

75 rocznica zakończenia II wojny światowej

Projekt w ramach programu WIE

Historia mojego Pradziadka

Mój pradziadek, Andrzej Zarembowicz, przez najbliższych z rodziny nazywany „Dziadzią” urodził się 30 listopada 1931 roku. Miał wspaniałych, kochających rodziców i do wybuchu II wojny światowej, tak jak inne dzieci, cieszył się życiem.

Marcin Zarembowicz - Czy masz jakieś wspomnienia związane z wybuchem drugiej wojny światowej?

Andrzej Zarembowicz - 1 września 1939 roku miałem prawie 8 lat. Mieszkałem przy ul. Poznańskiej 11 w Warszawie. Miał to być mój pierwszy dzień w drugiej klasie szkoły powszechnej. Cieszyłem się na spotkanie po wakacjach ze swoimi kolegami. Wstałem około godziny 6.30 i dowiedziałem się od swoich rodziców, że wybuchła wojna. Mimo tego, jak zwykle około godziny 7.30 wyszedłem do szkoły, która mieściła się przy ul. Górskiego. Gdy byłem na rogu ul. Poznańskiej i Alei Jerozolimskich usłyszałem wycie syren alarmowych. Został ogłoszony pierwszy alarm lotniczy dla Miasta Warszawy. W związku z tym zszedłem wraz z innymi idącymi tymi ulicami, do piwnicy Hotelu Polonia i przebywaliśmy tam około kilkunastu minut, aż do odwołania alarmu. Tego dnia do szkoły już nie dotarłem. Wróciłem do domu, gdzie dowiedziałem się, że lekcje w szkołach zostały odwołane.

MZ - Pamiętasz może jakie były reakcje wśród ludności na informację o wybuchu wojny?

AZ - W pierwszym dniu wojny w społeczeństwie panował bardzo podniosły nastrój. Wszyscy byli przekonani, że wojna zakończy się bardzo szybko polskim sukcesem.

MZ - Co działo się w Warszawie w dniu wkroczenia Niemców?

AZ - Oblężenie Warszawy trwało do 28 września. Przez ostatnie dwa dni Stolica była pod silnym ostrzałem artyleryjskim i nalotami trwającymi prawie bez przerwy. Mieszkańcy schronili się w piwnicach, gdzie przebywali aż do ustania walk. Po kapitulacji Warszawy pierwszy raz zobaczyłem Niemców w Alejach Ujazdowskich. Podjechali ciężarówkami i rozdawali chleb. Towarzyszyła im specjalna ekipa, która filmowała to wydarzenie. Następnie film ten został pokazany przez okupantów w specjalnej Kronice Filmowej. Była to propaganda. Miało to dowodzić cywilizowanego podejścia Niemców do okupowanego miasta.

MZ - Wspominałeś o zamknięciu szkół wraz z wybuchem wojny, czy pozostały one zamknięte już do końca wojny?

AZ - Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Warszawy szkoły podstawowe, dawniej zwane powszechnymi rozpoczęły naukę. Pomimo wojny, kontynuowałem naukę w szkole w klasach drugiej i trzeciej. W trakcie czwartej klasy szkoła została zamknięta. Dalszą naukę podjąłem na tajnych kompletach, na które uczęszczałem, aż do wybuchu Powstania Warszawskiego. Na tajnych kompletach uczyliśmy się w grupach po pięć, sześć osób. Spotkania te odbywały się również w naszym mieszkaniu przy ul. Poznańskiej 11. W ten sposób ukończyłem szkołę powszechną.

MZ - Jak bardzo niebezpiecznie było na ulicach Warszawy?

AZ - Początkowo nie odczuwało się bardzo dużego zagrożenia, jednak przed wybuchem Powstania Warszawskiego bardzo nasiliły się niemieckie represje. W roku 1943 i w pierwszej połowie 1944 roku miały miejsce liczne egzekucje uliczne. Wydarzenia te są upamiętnione w wielu miejscach na terenie Warszawy.

MZ - Czy pamiętasz jakieś zdarzenie z tamtego okresu, które dotyczyło ciebie, lub kogoś z naszej rodziny?

AZ - Moja mama a twoja praprababcia była niezwykłą, energiczną kobietą, która skończyła szkołę w Berlinie i dzięki temu biegle władała językiem niemieckim. Zaprocentowało to w czasie wojny. Często w Warszawie urządzano tak zwane łapanki. Niemcy zamykali jakąś ulicę z obu stron i wszystkich, którzy znaleźli się w zablokowanym rejonie wywozili. Pewnego dnia idąc z mamą ulicą Hożą między Poznańską i Marszałkowską znaleźliśmy się w środku łapanki. Mama zachowała „zimną krew”, wzięła mnie za rękę, kazała stanąć przed wystawą i popatrzeć. Następnie odwróciła się i pewnym krokiem ruszyła do stojącego niemieckiego oficera. Płynnie po niemiecku powiedziała, że się bardzo śpieszy, ponieważ niedługo wyjeżdża do Poznania, a jeszcze musi wstąpić po zakupy do sklepu Meindla. Tu trzeba dodać, że Poznań był wtedy w strefie niemieckiej, a sklepy Meindla były przeznaczone wyłącznie dla Niemców. Dała tym samym do zrozumienia że jest Niemką. Na szczęście Niemiec nie poprosił o dokumenty, uwierzył, zasalutował i mogliśmy przejść dalej poza rejon łapanki.

MZ - Pamiętam jak opowiadałeś kiedyś o aresztowaniu twojego taty...

AZ - Na początku lipca 1944 roku, mój ojciec, w trakcie powrotu z pracy do domu został zatrzymany na ulicy Złotej (w miejscu gdzie teraz znajduje się kino Palladium) przez cywilów, którzy wysiedli z samochodu i zabrali go w Aleję Szucha do siedziby Gestapo. Jednocześnie przyjechali do domu i zrobili rewizję. Na szczęście nic nie znaleźli. Przebywał na Pawiaku do końca lipca. Został zwolniony wraz z innymi osobami parę dni przed wybuchem Powstania Warszawskiego.

MZ - Nie bałeś się, że aresztują was wszystkich i wywiozą do obozu albo na roboty?

AZ - W czasie gdy mój tata przebywał na Pawiaku, moi koledzy ze szkoły, synowie znanego przedwojennego aktora Wojciecha Brydzińskiego powiedzieli mi, że wybierają się wraz z matką do ich posiadłości pod Wołominem. Ich matka zaproponowała, żebym pojechał z nimi bo będzie bezpieczniej gdy przeniosę się do nich do Wołomina. Tak też zrobiłem.

MZ - To był lipiec 1944 a wiem, że Powstanie spędziłeś w Warszawie, do której od praskiej strony wraz z jego wybuchem nie było już dostępu. Kiedy wróciłeś do Warszawy?

AZ - W momencie gdy zaczął zbliżać się front z kierunku wschodniego postanowiłem wrócić. W czwartek 28 lipca w okolicznych lasach wylądowali radzieccy spadochroniarze prowadzący rozpoznanie. W piątek poinformowałem matkę moich kolegów, że muszę wrócić do domu. Namawiała mnie bym został. Poinformowała, że za kilka dni też planują powrót. Ja jednak poszedłem na stację kolejową w Wołominie. Tam okazało się, że cały ruch kolejowy w kierunku Warszawy został wstrzymany. W okolicach stacji stała tylko jedna lokomotywa, podszedłem do niej i dowiedziałem się od maszynisty, że jedzie do Marek i może mnie zabrać. W ten sposób dojechałem parowozem do Marek a stamtąd już na piechotę doszedłem do warszawskiej Pragi, skąd tramwajem można było dojechać na Śródmieście. Moi koledzy wraz z matką do Warszawy już nie dotarli. Zobaczyłem się z nimi dopiero tuż po wojnie w Łodzi dokąd trafiliśmy zanim udało nam się wrócić do zrujnowanej Warszawy.

MZ - Byłeś harcerzem, czy możesz mi powiedzieć czym zajmowałeś się w trakcie Powstania Warszawskiego?

AZ - Gdy wybuchło Powstanie miałem niespełna trzynaście lat. Pod pseudonimem „Topór”, pełniłem służbę harcerską w Zawiszakach. Była to najniższa jednostka organizacyjna konspiracyjnego harcerstwa – Szarych Szeregów. Zawiszacy skupiali młodzież 12-15 letnią. Naszym zadaniem w czasie Powstania była głównie obsługa Harcerskiej Poczty Polowej oraz kolportaż prasy powstańczej. Z wielu tytułów pamiętam: „Biuletyn Informacyjny” będący codziennym pismem Armii Krajowej, „Robotnik”, „Rzeczpospolita” i „Barykada”. Wykonywaliśmy dodatkowo funkcje łączników, przewodników, obserwatorów, uczestniczyliśmy też w odgruzowaniu, gaszeniu pożarów i transporcie żywności z często dość odległych magazynów.

MZ - Jak zaczął się twój udział w Powstaniu?

AZ - Trzeciego dnia powstania przybył do mnie kolega z wezwaniem stawienia się na zbiórce przy ulicy Noakowskiego 6 – przy placu przed Politechniką. Po około tygodniu ze względu na bezpośrednie zagrożenie przenieśliśmy się na ul. Wspólną w pobliżu Poznańskiej, a po pewnym czasie na Wilczą 41 w pobliżu ul. Marszałkowskiej do budynku szkolnego, gdzie pozostawaliśmy już do końca Powstania. Tu też miała siedzibę Harcerska Poczta Polowa dla terenu

Śródmieście Południe. Obszar Śródmieścia przedzielony był przez cały czas Powstania przez Aleje Jerozolimskie, tworząc dwa odseparowane rejony. Łączność między częścią północną, a południową zapewniało jedyne przejście w pobliżu ulicy Kruczej. Ostrzeliwane z jednej strony z gmachu BGK przy Nowym Świecie, a z drugiej od Dworca Głównego.

MZ - Jak duży był obszar twojego działania?

AZ - Zasadniczy rejon mojego działania obejmował obszar między ulicą Kruczą, a ulicą Emilii Plater, zwłaszcza ulice: Poznańską, Hożą, Wilczą, Marszałkowską i ks. Skorupki. Wielokrotnie przechodziłem na stronę północną. Pamiętam, że w początkowym okresie przechodziło się po zmierzchu, przebiegając po kilka osób z bramy osłoniętej workami z piaskiem z jednej strony do bramy budynku po stronie przeciwnej. Z biegiem czasu, mimo usilnych ataków niemieckich ułożono barykadę z płyt chodnikowych, a następnie wykop. Pozwoliło to na przechodzenie również w dzień. Droga do bramy wyjściowej na stronę północną prowadziła przez piwnicę domu przy ulicy Nowogrodzkiej i przyległych oficyn, później objętych pożarem. Przechodziło się więc piwnicami pod płonącymi zabudowaniami. Ściany piwnic były mocno nagrzone wywołując uczucie duszności. Poza Śródmieściem przebywałem na Powiślu w czasie kiedy toczyło się tam jeszcze w miarę normalne życie, oraz między 15 a 20 sierpnia dwukrotnie na Czerniakowie.

MZ - Byłeś wtedy ponad dwa lata młodszy niż ja teraz, nie próbuję sobie nawet wyobrazić jak udawało ci się przetrwać. Wykonywanie misji w ciągłym, skrajnym niebezpieczeństwie. Strzelaniny, bombardowania... Jak udawało ci się funkcjonować w tych warunkach i czym dokładnie się zajmowałeś?

AZ - Obsługując pocztę poprzez odbiór, doręczanie korespondencji i rozprowadzanie prasy powstańczej, Zawiszacy stali się najlepiej zorientowanymi ludźmi w aktualnej sytuacji, w zakresie możliwości i sposobu poruszania się na poszczególnych ulicach. Zwarta zabudowa poprzez wykucie otworów w piwnicach i murach sąsiadujących posesji pozwalała na przejście znaczących odcinków bez wychodzenia na powierzchnię. Dlatego też mogliśmy być bardzo pomocni, przeprowadzając ludzi chcących dostać się do określonych miejsc. Ważna też była znajomość usytuowania barykad pozwalających na przekraczanie ulic pozostających pod ostrzałem. Wskutek ataków bombowych, ostrzału artyleryjskiego i pożarów ulegało to wszystko stałym zmianom. Już w końcu sierpnia nie było w całej Warszawie ani jednego miejsca oddalonego od najbliższych pozycji niemieckich więcej niż 300 metrów. W związku z faktem, iż Niemcy musieli unikać rażenia własnych oddziałów cały ogień artylerii, lotnictwa i granatników koncentrował się nie na pierwszej linii lecz na zapleczu. W Śródmieściu z każdym dniem coraz bardziej odczuwało się brak żywności. Głównym źródłem zaopatrzenia stały się magazyny browaru Haberbusch i Schiele w okolicach ulicy Towarowej, Prostej i Wroniej. Tu znajdowały się duże ilości jęczmienia i żyta. Brałem udział w ekipach transportowych. Wyruszyliśmy rano około szóstej z Koszykowej

w pobliżu Mokotowskiej, a wracaliśmy w zależności od sytuacji na trasie około 16 - 18. Wiązało się to z koniecznością przeprawy przez Aleje Jerozolimskie, a następnie przez rumowiska ulic: Złotej, Wielkiej, Siennej i Śliskiej, często pod silnym ostrzałem. W czasie jednego z takich transportów przechodziliśmy piwnicą domu na ul. Siennej, na który spadła bomba lotnicza. Pierwsze zapamiętane wrażenie to zarwanie stropu, a następnie trudna do wyobrażenia ilość duszącego pyłu. Dlatego też zawsze należało mieć chustkę przeznaczoną do zakrycia ust i nosa. Takie samo odczucie pozostało w mojej pamięci jeszcze dwukrotnie, kiedy znalazłem się w piwnicach domów na które spadły bomby. Stropy piwnic na szczęście wytrzymały, a znajdujący się w nich ludzie ocalili, wychodząc przez wykute otwory do sąsiednich posesji. Pełniłem także rolę obserwatora. Polegała ona na wypatrywaniu nocą samolotów dokonujących zrzutów: zaopatrzenia, broni, leków i żywności. Punktem obserwacyjnym był strych budynku skąd należało przekazać stosowny meldunek o miejscu dokonanego zrzutu.

MZ - Co w tym czasie działo się w kamienicy przy Poznańskiej?

AZ - Pamiętam mój rodzinny dom - Poznańską 11. Tu mieścił się na jednym z pięter w oficynie szpital polowy. Tu też znajdowała się studnia - pompa artezyjska zainstalowana jeszcze w 1939 r. stając się głównym punktem zaopatrzenia w wodę dla całego rejonu południowo-zachodniego Śródmieścia. Przez teren posesji przebiegała droga do sąsiednich zakładów serowarskich przy ulicy Hożej gdzie uruchomiono produkcję granatów. Działała też kuchnia polowa. Z końcem Powstania, jak wszelkie podwórka tak i ten stosunkowo rozległy teren zamienił się w cmentarz. Ubywali bliscy, koledzy i znajomi...

MZ - Bliscy? Był Twój stryj, który zginął w powstaniu.

AZ - Eugeniusz Zarembowicz, był inżynierem w Zakładach Mechanicznych Ursus. W 1927, rozpoczął pracę w zakładach Stanisława Wilhelma Lilpota. Mieszkał przy ul. Wolskiej 64. Z relacji dozorca kamienicy, w której mieszkał wiemy, że w pierwszych dniach sierpnia wyszedł by przedostać się do nas na Poznańską. Niestety tam nie dotarł. Mój tata zgłosił po wojnie jego zaginięcie w Polskim Czerwonym Krzyżu, jednak nigdy nie udało się trafić na jego ślad. Najprawdopodobniej zginął w pogromie Woli.

MZ - Czy masz jeszcze inne wspomnienia związane z Powstaniem Warszawskim?

AZ - Z innych utrwalonych na zawsze w mojej pamięci zdarzeń... widok z okna domu przy ulicy Wspólnej, nurkujących samolotów i lecących bomb, spadających w rejonie ulicy Złotej, Chmielnej i Zielnej. Ludzie poparzeni wybuchami pocisków zapalających pozostawili na zawsze piętno. Czasem jeszcze żyli pokryci brunatno - szarą galareta. Poza posługą kapłańską nic im nie można było ofiarować. W nocy widok płonących znajomych domów wywierał przejmujące wrażenie. Pamiętam ulicę Świętokrzyską w drugiej połowie września 1944 roku, wieczorem płonąca z obu stron, którą przemierzałem między ulicą Mazowiecką a Marszałkowską. Widzę także niebo

nad Warszawą, pogodne, ale zasnuwane dymem przez, który jak w górach przez mgłę, przebijało słońce.

MZ - Niedaleko naszego domu, na ul. Redutowej jest pomnik poświęcony załodze samolotu, który przyleciał ze zrzutem pomocy dla Warszawy. Czy ta pomoc była odczuwalna?

AZ - Samolot, o którym mówisz rozbił się w sierpniu. Ja wspominałem dzień osiemnastego września 1944 roku. W południe na dużej wysokości ukazała się flotyła amerykańskich liberatorów dokonując zrzutów spadochronowych. Większość zasobników spadła na tereny zajęte przez Niemców, ale przyniosło to otuchę i nowe nadzieje.

MZ - Jak zakończyło się Powstanie?

AZ - 1 października 1944 mieliśmy ostatnią zbiórkę na terenie przy ulicy Wilczej 41. To był najsmutniejszy dzień. Odczytane zostały ostatnie rozkazy i pożegnalne przemówienia. Na podwórku, groby poległych kolegów z krzyżami i tabliczkami. Drużyna, do której należałem zebrała się jeszcze w sali na piętrze. Otrzymaliśmy na pamiątkę pełnionej służby znaczki Poczty Polowej AK. Smutek, łzy w oczach i żal za odchodzącymi dniami, pełnymi wzruszeń, nadziei i ufności do końca, że nadejdzie pomoc i oswobodzenie. Na koniec zaśpiewaliśmy „Jeszcze Polska nie Zginęła”. Później przyszła noc z 1 na 2 października. Spaliśmy z kolegą w pokoju na piętrze. Wyrwała nas ze snu przenikliwa cisza. Pierwsza cicha noc po 63 dniach. Po ustaniu walk zdolni do chodzenia wylegli na ulice z dziwnym uczuciem możliwości swobodnego poruszania się. Na Kruczej w okolicach Hożej powstał natychmiast bazar. Największą siłą nabywczą jak zwykle i wszędzie w takich okolicznościach posiadał alkohol i papierosy. Te dwa artykuły, na wszelki wypadek, należy mieć zawsze w zapasie zwłaszcza jeśli się nie pije i nie pali.

MZ - Później nastąpiła ewakuacja Warszawy?

AZ - Warszawę opuściłem wraz z rodziną 7 października. Niemcy ułożyli harmonogram opróżniania Warszawy z ludności, oparty o miejsce zamieszkania. Wyszliśmy trasą przez plac Politechniki, Nowowiejską, Filtrową, dalej przez Ochotę do Dworca Zachodniego. Następnego dnia zostaliśmy załadowani do wagonów kolejowych i przewiezieni do przejściowego obozu w Pruszkowie, na terenie zakładów taboru kolejowego. W pamiętnej hali nr 5 po kilkudniowym koczowaniu nastąpiła selekcja. Przechodzących przez komisję złożoną z kilku Niemców rozdzielano z przeznaczeniem: do wywiezienia na teren Generalnej Guberni, do Niemiec na przymusowe roboty i wreszcie podejrzani do dalszego zatrzymania. Znalazłem się wraz z rodzicami w transporcie do wywiezienia na teren Generalnej Guberni. Po załadowaniu do odkrytych wagonów towarowych i kilkudniowej jeździe wyładowano nas w Krzeszowicach w pobliżu Krakowa. Tam zobowiązano wszystkich, którzy przyjechali transportem do zameldowania się u Sołtysa w celu podstemplowania kenkart specjalną pieczęcią. W ten sposób Niemcy mogli łatwo wyłapać ewentualnych uciekinierów. Brak tego stempla mógł narazić na

poważne kłopoty. Następnego dnia udaliśmy się pieszo do Krakowa, gdzie udało nam się zakwaterować w biurze PZU, którego pracownikiem w Warszawie był mój tata. Tam przebywaliśmy do końca grudnia 1944 roku. Zaraz po świętach Bożego Narodzenia, z rozkazu niemieckiego gubernatora Hansa Franka, ludność z Warszawy została zobowiązana do opuszczenia Krakowa. Zostaliśmy przetransportowani do Rabki. Na początku lutego 1945 roku po dwudniowym marszu ponownie dotarliśmy do Krakowa, który nie był już okupowany przez Niemców.

MZ - Dziękuję, jestem ci bardzo wdzięczny za to, że podzieliłeś się ze mną swoimi przeżyciami, przybliżyłeś mi historię Polski, i naszej rodziny w czasach drugiej wojny światowej.